

MIESIĘCZNIK ILLUSTROWANY LITEWSKI W JĘZYKU POLSKIM.

PRENUMERATA:

Rocznie w kraju 2 rb.
 Za granicą 3 rb.
 Pojedynczy numer 16 kop. pocztą markami 18 kop.

Ogłoszenia:

Za wiersz petitowy 20 kopiejek.
 Adres: Wilno, ul. Dworcowa № 4. m. 24.

LITWINI.

Z powodu ukazania się pierwszego numeru miesięcznika «Litwy» ruchnęła na nią prasa miejscowa i zamiejscowa bardzo wrogo względem niej usposobiona. Znalazły się jednak głosy rozsądne w poczytnym piśmie „Kurjerze Litewskim”, jako to: ogólnie szanowanego ziemianina pana Stefana Okulicza w № 184 artykuł „O sprawiedliwość”, na który była odpowiedź w № 2 „Litwy”, potem pana Edw. Grab. w № 194 „Z powodu miesięcznika „Litwa”; pana J. Bukowskiego w № 223 artykuł pod tytułem „Litwa”. Panowie ci usiłując wyjaśnić w stosunku litewsko-polskim, co to jest narodowość, dają swoje o tem zdania i żądają dalszego rozjaśnienia sprawy, narodowej litewskiej.

Już się w poprzednich numerach miesięcznika „Litwy”, mówiło, że naród litewski składa się przeważnie z ludności

wyznania katolickiego w granicach Wielkiej Litwy (rosyjskiej) mówiącej trzema językami, z małą ilością kalwinów i luteran mówiących po litewsku i po polsku, także z litwinów pruskich wyznania luterskiego i katolickiego.

Z pomiędzy nich: Tych, którzy mówią po litewsku i propagują ten język w sprawie odrodzenia narodowego nazwiemy litwinami-nacjonalistami. Tych, co mówią po polsku lub białorusku, a nie umiając po litewsku, uważają siebie za litwinów i sprzyjają sprawie odrodzenia się narodu litewskiego, nazwiemy litwinami-patrjotami. Tych, co uważają siebie za polaków i białorusinów, a pragną zgody z nacjonalistami i patrjotami litewskimi, pracując nad rozwojem kulturalnym, ekonomicznym Litwy w której się urodzili i którą ukochali, nazwiemy litwinami-obywatelami.

Naturalnie że największą litewskość mogą przejawiać nacjonalisci, gdyż mogą w sobie połączyć: nacjonalizm, patrjotyzm i obywatelstwo. Patrjoci zaś nie znając

języka litewskiego już tę cechę mogą przejawiać w mniejszym stopniu, gdyż mogą być tylko patriotami i obywatelami. Pozostali zaś mieszkańcy Litwy przeważnie katolicy i protestanci pomiędzy którymi są polacy na tyle są obywatelami Litwy, na tyle są litwinami, na ile poczuwają się do obowiązku, na ile dla niej pracują.

Nie wchodząc w drobiazgowość, główną cechą tych trzech grup jest w mniejszym lub większym stopniu duch narodowy litewski, wiara katolicka lub protestancka, używanie alfabetu łacińskiego, lub gotyckiego (w Litwie Pruskiej) ciążenie ku kulturze zachodniej.

Pomiędzy litwinami najliczniejszą jest grupa nacjonalistów, potem patriotów ciążących ku nim. Co się tyczy polaków i białorusinów katolików i protestantów, to ci ciążą ku dwóm pierwszym grupom nie zawsze dobrowolnie, ale najczęściej z potrzeby. Sympatje ich są podzielone pomiędzy Litwą a Polską. Oni nazywają siebie też litwinami ale w znaczeniu prowincjonalnem względem Polski.

Niema chyba wątpliwości, że ta ludność litewska jest spokrewnioną pomiędzy sobą, pomimo należenia do tych trzech grup, używających trzech języków: litewskiego, polskiego i białoruskiego.

Sądzę, że № 3 „Litwy“ cokolwiek jaśniejej jej program postawił. Miesięcznik „Litwa“ nie zaprzecza w Litwie istnieniu polaków, białorusinów, na ile oni siebie za takich uważają. Ponieważ jednak są osoby używające języka polskiego i białoruskiego, a uważających się za patriotów litewskich, więc wszystkich mówiących po polsku za polaków nie można uważać, tak jak irlandczyków mówiących po angielsku — za anglików, belgów i szwajcarów mówiących po francuzku, za francuzów. W takich razach kwestję osób należących do jakiej narodowości powinien rozstrzygać nie język, ale decyzja ich samych.

Białorusini, podnoszący swoją narodowość, a należący do wyznania katolickiego ciążą to ku Litwie, to kulturalnie ku Polsce i stąd mogą być uważani albo za patriotów litewskich albo tylko za obywateli. Prawosławni zaś białorusini wtedy za litwinów mogą być uważani jeżeli objawiają na to swoje życzenie. Wiara, alfabet, kultura pociągają ich ku Wschodowi, ku Wielkorusji, z tego powodu ich za litwinów nie uważamy.

Naturalnie, że za obywateli Litwy mogą się uważać ludzie rozmaitych narodowości i wyznań, na ile się do tego

obowiązku poczuwają i życzą. Oni muszą mieć prawa należne dla swojego języka i wiary.

Upraszamy osoby chętne, obeznane z przedmiotem, a pragnące, zbliżenia ludności w Litwie, do dawania swojego głosu w miesięczniku „Litwie“. M. D. S.



Litwini obywatele i nacjonalisci.

—:o:—

Nie możemy tego powiedzieć aby polacy demokraci mieszkający w Litwie, obywatele naszego kraju, jeżeli nie sympatyzowali, to chociażby nie przyznawali praw litwinów w ich rodzinnym kraju — Litwie. Mamy pomiędzy nimi prawdziwych, nie obłudnych obywateli kraju, którzy, chociaż uważają się za polaków, są litwinami dla tego, że są obywatelami Litwy że zakładają szkoły z wykładem języka litewskiego narażając się nawet z tego powodu władzom, rozszerzają książki w języku litewskim, prenumerują pisma litewskie dla ludu. Litwini nacjonalisci i patriotci przeciwko nim nie stoją, bo są to ludzie swoi, dogadzają nawet ich sprawiedliwym żądaniom. Oto w niektórych szkołach litewskich gubernji suwalskiej na żądanie miejscowej ludności wprowadzono w godzinach pozaprogramowych język polski. W Szydłowie na Żmudzi był spółkowy sklep spożywczy z napisem rosyjskim i litewskim. Na żądanie przewodniczącego spółką, pana Kontryma, przemaalowano szyld dając napisy w trzech językach: rosyjskim, litewskim i polskim. Na afiszach, programach, ogłoszeniach, szyldach, reklamach można widzieć obok tekstu litewskiego tekst polski. Litwini zatem nie bojkotują ani swoich obywateli mówiących po polsku, ani ich języka.

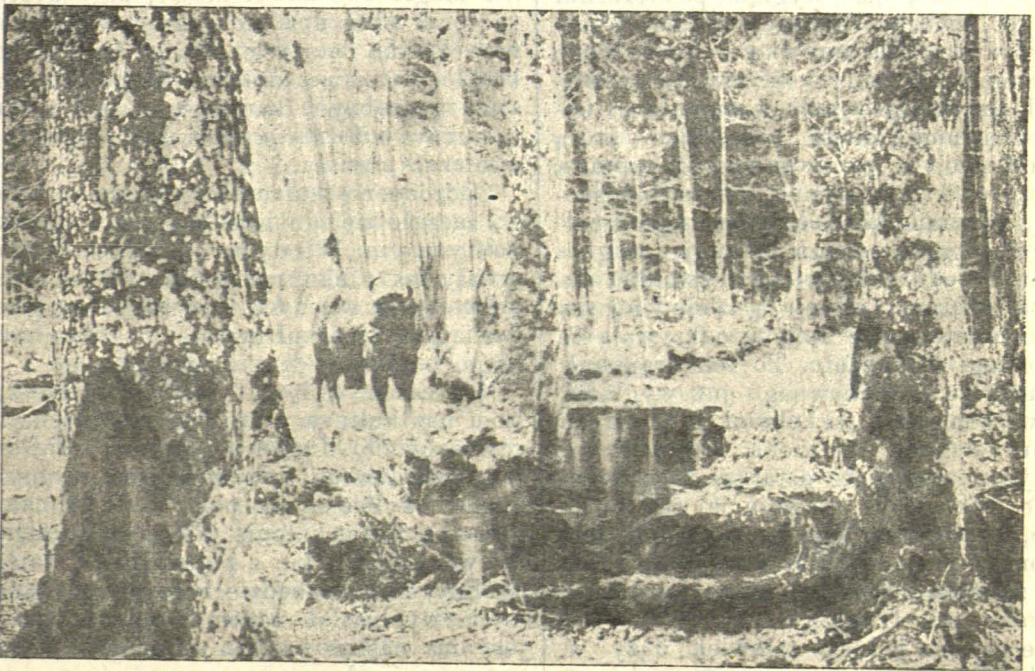
Pomimo tego, że polacy demokraci, obywatele naszego kraju dążą z litwinami nacjonalistami i patriotami do zgody, inna partja pod nazwą Demokracji Narodowej polskiej czyli endécji, jest podobną do straconych z nieba aniołów, którzy się przemienili w djabłów i na podobieństwo banków włościańskich dążą do wyparcia litwinów z ich kraju.

Banki włościańskie pod kierunkiem partji istinno-ruskich zakupuują majątki w Litwie kolonizując je pomiędzy rosjanom

na prawach ulgowych z pominięciem miejscowej ludności litewskiej mówiącej trzema językami: litewskim, polskim i białoruskim. Na krzywdę tej ludności dąży i Narodowa Demokracja Polska. Oto jeden z jej członków ksiądz Szyłkiewicz (po litewsku Szilkas), z Wilna, wpada na myśl kolonizowania majątków sprzedających się w okolicach Wilna. W piśmie „Rola“ помещa cyrkularz wzywający mazurów i innych królewiaków do kolonizowania Litwy, wtedy gdy masa ludności głodnej na ziemię jest na miejscu. Zapytuję więc, w czym się różni względem Litwy dążenie

Franciszka Jurjewicza w „Głosie Warszawskim“ № 202, w artykule „Litwa“, który dążenia litwinów nazywa „litwomańskimi“, tak jak gdyby litwini dążyli do wynarodowienia etnograficznej Polski. Przeciwnie, jednak wszelkie dążenie endecji w Litwie jest polomańskie bo dążące do spolonizowania Litwy, tak jak Niemcy dążą do zniemczenia Polski. Endecja więc walcząc z litwinami, i będąc zapędzona jak żyd w tańcu, w swoich dowodzeniach, przeczy sama sobie, gdyż daje przezwiska maniaków litwinom, gdy oni dążą do odrodzenia swego kraju, a sama, robiąc szwyt-

Flora i Fauna puszczy Białowieskiej.



Z fotogr. Juraszajtysa, Wilno.

Reprodukcja wzbroniona.

Narodowej Demokracji Polskiej [od dążenia istinno ruskich?

Gdy polacy demokracji, obywatele Litwy, dążą z litwinami do zgody, to endecja ma nadzieję jeszcze litwinów zawojuwać. Nie mając ani armji, ani policji, ale, aby naszczuć na nich rozmaitych szowinistów, wydaje swój organ „Goniec Wileński“. Jeżeli dążenie polaków w Poznaniu, na Szląsku i w Prusach są słuszne, to są słuszne i dążenie litwinów w Litwie. Jeżeli dążenia litwinów w Litwie endecja nazywa litwomańską, to dążenie polaków na Szląsku i w Poznaniu nazwać by wypadło polomańską, tak jak to nazywają hakatyści niemieccy. W tym razie znowu względem litwinów endecja są podobni do hakatystów. Podobne są dowodzenie i p.

dle w Litwie, uważa swój postępek za święty obowiązek i w swoim „Gońcu Wileńskim“ prowadzi wojnę z litwinami, szykanuje ich, wtedy, gdy polacy demokracji nazywają tych samych litwinów swojemi braćmi.

N. Downar.
m. Wojtkiszki.



Kilka uwag o kulturze.

W № 238 „Kurjera Litewskiego“ zamieszczony został ciekawy artykuł p. Wandalina Szukiewicza pod tytułem „Fizjonomia kraju“.

Właściwie artykuł ów nic nowego nie mówi ludziom znającym stan ekonomiczny

Litwy i bez uprzedzeń patrzącym na rezultaty wpływów tak zwanej kultury polskiej na nasz kraj; ciekawem w nim jest tylko zaznaczenie, ze strony bynajmniej nie litwomańskiej, szkodliwości tych wpływów.

Gdyby artykuł podobnej treści był omawiany w prasie polskiej, jako pochodzący z prasy litewskiej, nie obeszłoby się bez zwracania uwagi na szowinizm litewski, na litwomaństwo, na niewdzięczność litwinów względem polaków, ich kultury i na tysiące innych zbrodni, o które wszakże „Kurjer Litewski“, na szczęście, nie może być posądzany; posłuchajmy tedy, co mówi w nim p. Wanda-lin Szukiewicz:

„Wiadomo, że wygląd powierzchni naszego globu, w znacznej mierze zależy od człowieka. Ta mrówka w porównaniu z ogromem przyrody i sił w niej działających zdolną jest jednak zmienić całkowicie fizjonomję danej przestrzeni, którą ma pod swoim panowaniem. Za sprawą to człowieka, pustynne dzikie miejscowości, przemieniają się w kwitnące i pełne życia ogrody, morza ustępują w głąb oceanu, by oddać człowiekowi swe dno dla użytku kultury rolnej, gdzieindziej zaś rzeki zmieniają swe koryta, odkrywają się nowe drogi wodne etc. To też, kraje kulturalne z powierzchniowego już wyglądu, dają wrażenie, że, jakkolwiek tu przyroda jest na usługach człowieka, to jednak ten nie wyzyskuje jej do ostatka, lecz przeciwnie, pomaga do rozwoju jej sił, bo rozumie, że trwanie jego na tej ziemi, jest związane z przyrodą nierozzerwalnie, i tam tylko zakwita dobrobyt, gdzie jej darów bezzmysłnie nie trwonią.

Nie zawsze jednak człowiek dąży w kierunku udzielania pomocy przyrodzie w jej działaniu dodatniem, nie zawsze rozumie on swoje obowiązki względem tej matki-ziemi, stając się raczej jej plagą, wyzyskiwaczem, swojego rodzaju pasczytem, który dba tylko o korzyść tymczasową, na dziś, bez względu na to, czy mu na jutro pożywienia już wystarczy. Tak postępują osadnicy, złudzeni niewyczerpaniem na pozór bogactwami eksploatowanej okolicy, lub ci, którzy nie zdolni patrzeć na dalszą metę; korzystali z darów przyrody, nic wzamian nie dając, aby deficyt wyrównać.

Nasz kraj cierpiał taką gospodarke wieki cale, upadając ekonomicznie coraz bardziej.

Tak! myśmy prowadzili w kraju swoim gospodarke dewastacyjną, wyniszczającą, postępowaliśmy jak osadnicy, złudzeni niewyczerpaniem na pozór bogactwami eksploatowanej okolicy. Ale, na

szczęście, mieliśmy i mamy między sobą prawdziwych i podrabianych polaków, którzy przynieśli do nas—jak nam bez ustanku powtarzają—kulturę, a więc, innemi słowy,—dali nam umiejętność życia gospodarczego i wszczepili poszanowanie praw przyrody.

Czy jednak mogli dla nas to czynić, gdyby nawet chcieli? Niestety—nie! Kiedy zstąpili do grobu Jagiellonowie, zaczął się upadek Rzeczypospolitej, z początku intelektualny, a potem polityczny i ekonomiczny. W ciemności, brudzie i nędzy ciągnęła się długa agonja Polski, oświetlana od czasu do czasu fejerwerkami jałowych tryumfów: o poszanowaniu praw przyrody, o kulturze, o gospodarstwie nie mogło być nawet mowy, bo wszystko to coraz niżej upadało. Nie mogła więc nam Polska dać tego, czego samej jej brakło; natomiast dostarczała nam i dostarcza drobnych karyerowiczów i awanturników *minorum gentium*, których wpływ zwalczać musimy.

Odrodzenie kulturalne narodu polskiego zaczęło się dopiero po jego upadku politycznym. Wtedy to jak błysk krótkotrwały iskry elektrycznej, zaświecił u nas uniwersytet wileński, instytucya wynaradawiająca, lecz kulturalna i z ogólnoludzkiego punktu widzenia—pożyteczna.

Po zatem wpływy polskie nie szerzyły u nas kultury, i kto bez uprzedzeń porówna choćby Inflanty polskie z Inflantami właściwemi, lub w Polsce etnograficznej okolicy czysto polskie z okolicami, gdzie są liczne kolonie Niemców, a choćby wsie niemieckie z polskimi tej samej okolicy, ten nie będzie z czystym sumieniem wychwalał kulturę polską, gdyż jest ona naśladowaniem niemieckiej, lub — smutną nędzą.

U nas zaś w Litwie polskość i kulturalność danej miejscowości zdają się być rzeczami zupełnie sprzecznymi z sobą. Polacy nam nieśli nie kulturę, ale wynaradowanie, z tego powodu okolice najmniej narażone na wpływy polskie są najkulturalniejsze, najbardziej oświecone, najzamożniejsze, najwięcej myślące; odwrotnie—supremacya żywiołu napływowego, obcego języka i obcych obyczajów musiała spowodować w ludności rdzennej przygnębienie, zniechęcenie, stępienie, apatyę—upadek kultury i wszelkiej chęci do postępu. Dlatego to gubernia wileńska, najbardziej polska z litewskich, stoi jednocześnie najniżej pod względem kulturalnym.

Brak sił kulturalnych w żywiole polskim stwierdza mimo woli i p. Szukiewicz, biadając nad losem okolic położonych nad

prawym brzegu Niemna, w środkowym jego biegu, i zapytując, kto w tych okolicach może dać chłopu przykład dobrego gospodarowania, a w rezultacie każąc mu liczyć li tylko na własne siły, bo „Dobra wielkopańskie stoją poza sferą odnośnego wpływu. Włościanin patrzy na nie, jak na coś, co się nigdy naśladować nie da, przypisując lepsze w nich porządki nakładom, na jakie on pozwolić sobie nie może.

Folwarki średnich i małych właścicieli, wogóle mówiąc, nie są w takiej kulturze, ażeby mogły służyć za przykład gospodarstwom włościańskim. Większość ich bowiem nie jest niczem innym, jeno powtórzeniem tychże gospodarstw, tylko na większą skalę, więc z większemi wadami, niedostatkami etc.⁴

Gdzież więc jest owa sławna kultura polska? Czy zmęczona pracą cywilizowania dzikiej Litwy, na laurach zasnęła? lub poszła może przypatrzeć się lotnym piaskom z pod lasów gubernii Warszawskiej albo Piotrkowskiej? Snać niema jej w najbardziej u nas polskiej instytucyi gospodarczej—w gospodarstwie folwarcznem.

Nie szukajmy tedy kultury tam, gdzie jej niema. Kulturę gospodarczą, rolną, czy inną, jeżeli chcemy, żeby nam służyła, musimy wysnuwać z samych siebie, z naszej własnej kulturalności. Nawet form zewnętrznych, nawet techniki niewolno zapożyczać nam wprost od obcych, lecz musimy je w pierw starannie uzgodnić z naszymi warunkami bytu. Jeżeli zaś potrzebne są nam wzory i przykłady, to znajdziemy ich dość nad Niemnem, Szczeszapą i Preglęm, na Aą i Windawą. A biorąc coś od obcych, bierzmy ze źródeł zdrowych, wyprobowanych, o ile możność—ci najbliższych nam ze względu na warunki przyrodnicze i społeczne, i czerpmy nawet z tych źródeł z dużą dozą krytycyzmu i z ostrożnością: lotysze, niemcy i szwedzi—od tych możemy się dużo nauczyć, zwłaszcza w najważniejszej dla nas—pracy na roli, do nich też idźmy po to, co nam potrzeba.

Jak korzystnym jest dla nas przykład Niemców, świadczy najlepiej dobry stan naszych gospodarstw w częściach Litwy położonych bliżej granicy pruskiej. Wynaradawiających wpływów niemieckich możemy się nie obawiać: skorośmy się pozbyli bierności narodowościowej, wszelkie zakusy germanizacyjne, lub inne w tym rodzaju, są dla nas zupełnie nieszkodliwe—najwyżej mogą nas drażnić lub śmieszyć. Zresztą twarda szkoła niemiecka nie wynarodowiła lotyszów dała im natomiast kulturę materialną, czystość, zdrowie, zamożność, wzmocniła przyrodzo-

ny im hart ducha, uczyniła z nich materialny na naród prawdziwie kulturalny i—o ile to jest możliwe na tym padole płaczu—szczęśliwy. Podobnie dobroczynny wpływ widzimy na polakach w Poznaniu: względna zamożność, względna czystość, zdrowie, dzielność miękkiego ludu polskiego w zaborze pruskim, żywotność ludu tego są to fakta aż nadto dobitnie dowodzące, że po kulturę na Mazowsze jeździć nie potrzeba.

Jeszcze większą korzyść przynieść nam może zwrócenie baczniejszej uwagi na Szwecję. Życie szweda jest trudne w surowym klimacie jego ojczyzny, ale praca tego narodu wydała tak piękne rezultaty, prowadzoną jest tak umiejętnie i kulturalnie, że warto nad tym krajem i narodem bardzo poważnie się zastanowić.

Wreszcie nie jedną drogocenną wskazówkę dać nam może chłop łotewski, który w znacznej części przeszedł już tę drogę, na której my czujemy się jeszcze nie zupełnie pewnymi.

Najważniejszą jednakże jest rzeczą otwieranie krajowi oczu na wady jego, pokazywanie mu nawet smutnej prawdy, z tego powodu niezmiernie pożądane są w pismach artykuły rzeczowe w rodzaju p. Szukiewicza, za który Szan. autorowi należy się słusznie podzięką, a także „Kurjerowi Litewskiemu“ za nieochowanie światła pod korcem.

W. I.

Wiszniewo d. 18/31 paźdz. 1908 r.



Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie... p. Jan Bułhak.

W Litwie i Rusi Białej mamy garść kolonistów, których ciało tu wprawdzie pozostaje, ale dusza buja na brzegach Wisły, Wisły polskiej. Ze każdy kraj, a więc i Litwa i Białoruś, mają swych kolonistów, nie w tem dziwnego niema; dziwi nas to tylko, że panowie koloniści chcieliby z całych krajów odrębnych, jakimi są Litwa i Rus Biała, uczynić kolonje na rzecz Królestwa Polskiego; z ojczyzny naszej najdroższej chcieliby oni uczynić jakieś „kresy polskie“. W tym to celu organ kolonistów polskich „Goniec Wileński“ działa na rzecz Metropolji polskiej i poucza nas rdzennych Litwinów i Białorusinów, jak mamy pracować nie

na pożytek krajów swoich—Litwy i Rusi Białej, ale na rzecz Królestwa i Warszawy. Gdy zaś mieszkańcy rdzenni Litwy i Rusi Białej nad wołaniem takim przechodzą do porządku dziennego, wzruszywszy jeno ramionami, to nasi koloniści polscy, inaczej nazywani *en-dekami*, mocno się gniewają i starają swojemi naukami zawrócić nas z tej błędnej, w ich mniemaniu, drogi. Niech czytelnik cierpliwy wezmie do rąk № 169 „Gońca Wileń.” z roku bież. i przeczyta, co tam wypisał p. Jan Bułhak, widocznie jeden z kolonistów.

Rozgniewany mocno na tych, którzy w pracy politycznej lub społecznej mają na widoku przede wszystkim swą ojczyznę—Litwę lub Białoruś i ich potrzeby, wymyśla im na potęgę. Zarzuca im bezwładność i apatię, dążenie do tego, aby pod pokrywką swoistych przekonań nie robić według rozkazów endeków; zarzuca dalej zarozumiałość nadętą, że się ośmielili nie iść pod komendą „warszawiaków” i nawet porównuje ich do żaby pačanowskiej, co to nie chciała uważać siebie za gorszą od konia; następnie nazywa ich bezmyślnymi nieukami politycznymi i niższymi kulturą od „koroniarzy”. Ulżywszy takim sposobem swemu sercu, pisze dalej p. Jan Bułhak patetycznie, że każdy, kto się nie chce pogodzić z takim stanem rzeczy, musi wołać, krzyczeć na całe gardło, aby być usłyszonym. Na to wszystko odpowiadamy krótko: uspokój się, p. Bułhak i nie krzycz tak mocno! krzyk może Panu zaszkodzić na gardło lub piersi, a sprawie pańskiej nic, a nic nie pomoże. My, obywatele Litwy i Białejrusi, mamy swoją ojczyznę tu na miejscu, nie zaś na brzegach Wisły; dla niej przede wszystkim mamy obowiązek pracować, a przewodników w osobach „warszawiaków” czy też kolonistów naszych w pracy naszej nie potrzebujemy. Nasze kraje—Litwa i Białoruś—nie są to niczyje kresy, a tembardziej nie są to *kresy polskie*; wybij to Pan sobie i swoim towarzyszom raz na zawsze z głowy. Jeżeli Pan nie chce być kolonistą, ale pożytecznym obywatelem swego kraju, to, zamiast pisać nam nauki, zwróć nie tylko oczy, ale serce i ręce swe na potrzeby kraju swego. Nie pełnienie obowiązków względem kraju swego i nawet nie Sybir podcinają narodowość, ale *sybarytyzm*.

Wajdelota.



GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Szanowna Redakcjo!

Jako Polka — gorąco swoją Ojczyznę i mowę kochająca — nie mogę się powstrzymać od wyrażenia swej radości, że używacie polskiego języka do budzenia ducha Litewskiego. Oby jaknajprędzej zbudził się Wolny—Piękny—Wielki i zachęcił Was do poznania i pokochania języka Litewskiego... bo we mnie Polce budzi się obawa — że nasz język będzie używany do wyrażania takich myśli — (oczywiście nie w łamach „Litwy”) jakie się z pod pióra autora artykułu „Czem jest Wisła dla Niemna” („Goniec Wileński” 23, 10 września) — wyszły, w których się wyczuwa nie tyle troska o Polskość — ale obawę pewnej grupy o Polskę — od morza do morza...

Szanujcie tam w Litwie Polską mowę — nie pozwólcie jej zbeszczeszczać, bracia Litwini — a Wasz język, aby się stał jaknajprędzej własnością każdego Litwina — i nigdy nie posłużył do głoszenia Litwy od morza do morza...

O wy — co się tam polakami zwiecie — wiecie chyba, że to mało mówić i pisać po polsku; aby być polakiem trzeba jeszcze czuć i myśleć po polsku — a więc pięknie i sprawiedliwie.

Nazwa prawdziwego polaka nie wystarczy! Polak to brat Litwina szanujący jego wolność, byt narodowy, a nie współobywatel Polski od morza do morza.

Jako siostra Polka wyciągam dłoń do wszystkich sióstr i braci Litwinów — co się swej Ojczyzny i mowy nie wstydzą — a w szczególności do tych pokrzywdzonych, którym język odebrano i w których jeszcze wolnego ducha Litewskiego zabici usiłują.

Przyjmijcie — ją jako zadatek przyjaźni Polskiego ludu, który Waszą krzywdę odczuwa.

Niechaj ten bratni uścisk pobłogosławi wolny duch Mickiewicza, natchnionego wieszczą Sprawiedliwości, Wolności i Braterstwa Ludów!

Ludu Litewski — budzący się w duchu młodej Litwy — cześć Ci i pokój!

Obywatelu i ludu Litewski — coś się wyparł mowy swojej i Ojczyzny — hańba!

O wy Polacy — którzy mu w tem pomagacie pogarda od Polki — która się za was rumieńcem wstydu okryła!

Sprostowanie „Wisła dla Niemna”, to nie szyld dla marzonek pseudo — Polaków, czy pseudo — Litwinów.

Głos z Warszawy — serca Polski.

Miejskie Kowieńskie Naukowo-Przemysłowe Muzeum.

13 Października roku bieżącego odbyło się posiedzenie komisji muzealnej, na którym uradzono co następuje:

1) Prosić zarząd miasta o wybranie dwóch nowych członków tej komisji na miejsce zmarłych członków onej pp. A. Zaborskiego i p. Francuzewicza. — Oraz powiększenie takowej przez wybór siódmego członka.

2) Przyjęto projekt podziału muzeum, które dzieli się na dwa działy: I przyrody, II kultury. Pierwszy dział dzieli się na dwa pod-oddziały: I przeszłości, do których wejda szczątki zanikłej flory i fauny — w drugim zaś będą zamieszczone okazy obecnie żyjące.

Dział II rozpada się na trzy pod-oddziały: I obejmujący czasy przedhistoryczne, II przeszłość historyczną, III czasy współczesne.

W każdym dziale będą uwzględnione wszelkie nauki i specjalności przemysłu krajowego.

3) Rozdzielono lokal nowy według powyższego planu.

4) Postanowiono oprócz darów ofiarowanych muzeum przyjmować kolekcje w depozyty mikte i czasowe.

5) Przyjęto sposób prowadzenia ksiąg inwentarzowych, depozytowych i kasowych.

6) Następne posiedzenie naznaczono na 17 b. m., a to wskutek nawału pracy przy przenoszeniu muzeum do nowego lokalu.

7) Polecono p. T. Dowgirdowi, Kustoszowi muzeum, przystąpienie do pracy natychmiast z tem, aby o ile jest możebnem, w jak najprędszym czasie dało się muzeum otworzyć.

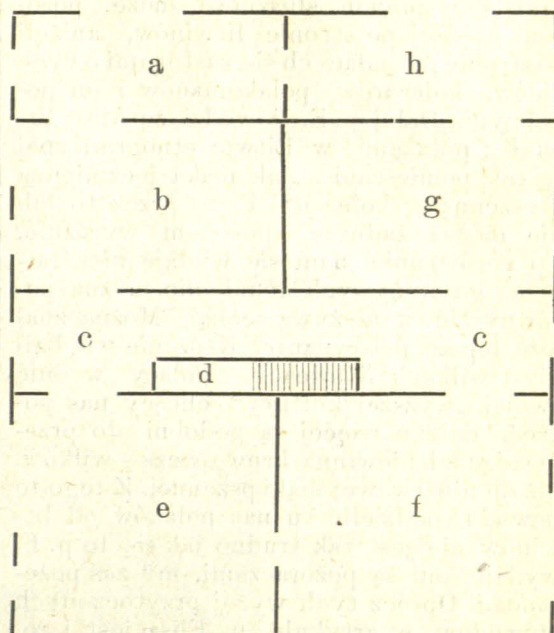
Komisja ma nadzieję, że z początkiem roku przyszłego będzie mogła, jeśli nie całe, to części muzeum otworzyć dla użytku publicznego.

Od 15 bieżącego miesiąca już się praca rozpoczęła i obecnie ustawiają się nowe szafy oraz porządkują się nadesłane kolekcje....

T. Dowgird.



Plan nowego lokalu Muzeum.



a. b. h. — Przyroda.

c. e. f. — kultura

g. — gabinet kustosza i pracownia.

d. schody.



PRASA LITEWSKA.

—o—

„Draugija“ № 21 przytaczając № 187 „Gońca Wileńskiego“, w którym jest artykuł p. Flisa traktujący o tem, że ponieważ wszystkie kościoły stawiane były przez polaków (?) *) to do nich litwini nie mogą mieć pretensji, gdyż one są polskie, aby sobie litwini, jeżeli chcą, stawiali kościoły oddzielne jak marjawici. Na to pan A. Jaksztas odpowiada: p. Flis widocznie uważając ten argument za ważny, jednej rzeczy tu tylko zapomniał odwołując się do kolatorów owego czasu, że i litwini mogą się do owych czasów odwołać i zadać pytanie o tem, czyjemi rękami dla owych kolatorów były zebrane fundusze na te kościoły i czyje ręce postawiły te kościoły, w których obecnie tegocześni polacy nie chcą dozwolnić po litewsku modlić się i śpiewać?! Nam się

*) Pytanie, za kogo siebie mieli ci, którzy kościoły stawiali? Wiemy z historii, że obywatele Litwy zawsze siebie uważali za litwinów i o prawa Litwy zawsze z polakami, sięgającymi na ich prawa krajowe, walczyli. Red.

zdaje, że przy rozwiązaniu kwestji w tej drażliwej sprawie, słuszność może pozostać prędzej po stronie litwinów, aniżeli po stronie pyszniących się zasługami owych ojców, kolatorów polakomanów i im podobnych. Dalej p. F. dowodzi, że niby litwini z polakami w Litwie etnograficznej są tak pomieszani „jak mąka jęczmienna z pszeną w kołaczku” i że przez to ich nie można żadnym sposobem wyróżnić. To porównanie nam się wydaje nie trafnym, gdyż żywych ludzi nie można porównywać z nieżywą mąką. Można znaleźć lepsze porównanie. Któż nie wie bajki o wilkach i owcach. Polacy w imię swojej „wyższej kultury” chcący nas pożreć, daleko więcej są podobni do przelewających niewinną krew owczą—wilków, niż do niekrwawej mąki pszennej. Z tego to powodu oddzielić u nas polaków od litwinów nie jest tak trudno jak się to p. F. wydaje: oni są pożeraczami, my zaś pożeranami. Oprócz tych wyżej przytoczonych wywodów w artykule p. Flisa jest i rezonowanie o tem, że ks. Stakelo, przekręcony na Stanisło, był „przez biskupa sejneńskiego suspendowany za niemoralne czyny!” Już to jedno dowodzenie wskazuje na ile wiadomości p. Flisa są godne wiary.

«Rola» warszawska № 39 pomieściła niedawno odezwę księdza Wiktora Szyłkiewicza z Wilna, gdzie ten miłosierny ksiądz uważał za święty obowiązek donieść do «Roli» o tem, że pod samem Wilnem sprzedaje się wielki majątek hrabiego Przeździeckiego — Podkrzyże, składający się z małych folwarków po 2—3 włoki ziemi z budowlami. Rozprzedań tego majątku zostało powierzone w Warszawie inżynierowi Kłobskiemu, ulica Złota № 38. Donosząc o tem ksiądz Szyłkiewicz dla publiczności polskiej wzywa włościan z Polski aby korzystali z tej dobrej okoliczności i zakupili ziemię, tem bardziej, iż ta ziemia jest pod samem Wilnem, w czysto polskiej (?) i katolickiej okolicy. Doniesienie to kończy się takim gorącym wezwaniem do oczekiwanych kolonistów polskich:

Bywajcie nam zdrowi a żyźo! (sic!) przybawajcie!

Tak to więc spragniony jest polaków kolonistów ksiądz litewski, nie umiejący jeszcze napisać poprawnie wyrazu *chryżo!* Wzywa pod Wilno kolonistów polaków, wtedy gdy w tej samej gubernji wileńskiej ludzi bezziemnych i małoziemnych są nie tylko seciny alety siące—może wzywać tylko zaciekły poloman hakatysta, nie mający ani sumienia, ani wstydu. I to jeszcze ksiądz! Litwinom wileńskim nieodwo-

łalnie trzeba korzystać z tej okazji, jako wybitnej ilustracji dla wyjaśnienia miejscowej ludności dwóch faktów:

1) Jaki to dobrodziej Litwy jest ten hrabia Przeździecki i 2) jak to niektórzy księża wileńscy troszczą się o dobrobyt ludności miejscowej.

Z tego powodu, że przeciwko temu bezwstydnemu pismu ks. Szyłkiewicza ani jeden ksiądz wileński nie zaprotestował, można się domyslić, że tyle ich obcho-dzą bezziemni i małoziemni w okolicach Wilna, co i księdz Szyłkiewicza. Zamiast tego, aby wskazać wilnianom drogę do lepszego rozwoju ekonomicznego, oni starają się ich natchnąć większą polskością. W tym celu księża wileńscy wydają «Przyjaciela Ludu» w którym, w № 37 wynalezli nawet niesłyszany dotąd nowy grzech, tym, którzy się nie uczą czytać i pisać po polsku. Po gorących napomnieniach w tem piśmie co do tego grzechu, nie może być dziwnem jeżeli księża wileńscy poczną podczas spowiedzi rozpytywać swoich penitentów, najbardziej kobiet, czy uczą swoje dzieci po polsku? Czy nie przepuściły choć parę dni tych lekcji? i t. d. Chociaż prałat wileński, ksiądz Majewski, przed paru laty wykazał już w «Przeglądzie Katolickim» że i ci, co nie uczą dzieci po polsku, wejdą do Królestwa Niebieskiego i że Kościół zaniedbanie nauki języka polskiego do grzechów nie zalicza, ale co to pomoże? Głos starego księdza będzie poniżony, jako wsteczny, a grzech nowo wynaleziony przez «Przyjaciela Ludu» bez wątpienia uzyska prawa obywatelstwa nie tylko w polskim narodowym katechizmie, ale i w katechizmie kościelnym.

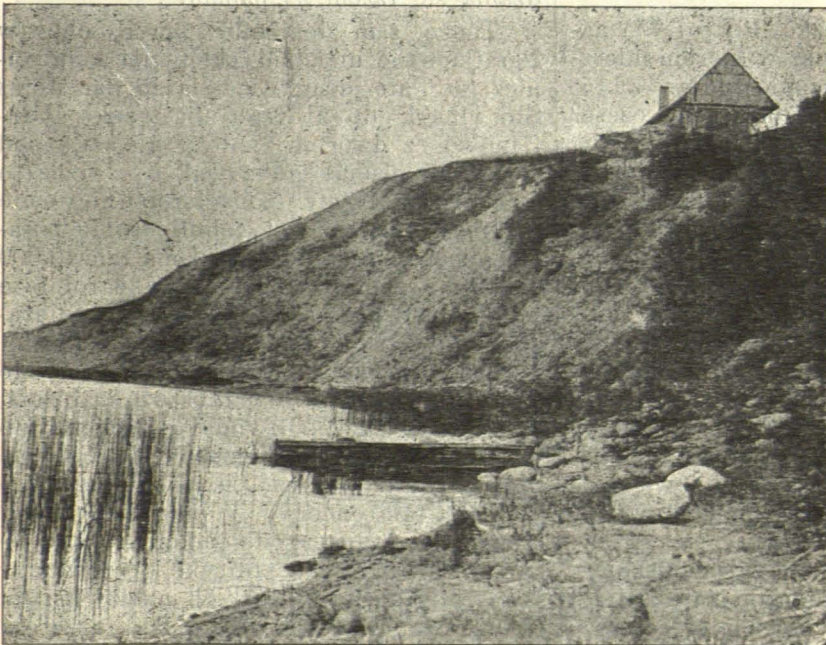
Z tego powodu że «Kraj» pisząc o wystawie litewskiej w Berlinie wykazuje że, rząd pruski, który z jednej strony uciska polaków z drugiej pobłaża litwinom «Draugija» odpowiada, że to nie jest żadnem protegowaniem litwinów przez rząd pruski, ale tylko usiłowanie jednego pruskiego litwina D-ra Gajgałajtisa.

Mówi dalej «Draugija»: Znany jest nam fakt, że wileński związek litwinów co do wprowadzenia języka litewskiego w kościele, podał księdzu Michalkiewiczowi, administratorowi djecezji wileńskiej, memoriał ze szczegółowym wykazem kościołów, w których są potrzebni księża litwini i gdzie pożądane jest wprowadzenie litewskich kazań i dodatkowego nabożeństwa. Podobny memoriał przygotowują i księża litwini djecezji wileńskiej. Z tego, być może, powstały w pismach rosyjskich wnioski o zwracaniu się w tym interesie litwinów do departamentu wyznań w Petersburgu i do Rzymu.

Więcej reklamy! Pod tym tytułem „Vilniaus Žinios“ w № 196 mówi: Cudzoziemcy daleko od Litwy mieszkający, mało wiedzą o naszym narodzie. Wszyscy litwini emigranci, są przez cudzoziemców uważani za polaków. Trzeba jeszcze bardzo wiele cudzoziemcom wyjaśniać i tłumaczyć, nim oni spostrzegą różnicę pomiędzy polakiem a litwinem. Pochodzi to z tego powodu, że mało jest dotąd wiadomo o rozwijającej się naszej sztuce, poezji, literaturze. Za mało reklamujemy się. Cudzoziemcy wiedzą tylko cokolwiek o naszym pośle w Dumie Państwowej p.

daje wskazówki co do postępowego gospodarstwa, urządza stacje próbne z nasionami i nawozami sztucznymi. Obaj w kraju są dobrze znani i wszędzie pożądani. Ponieważ te wskazówki często trzeba robić na miejscu, więc najczęściej są w drodze. O tem właśnie wiele szczegółów podają pisma litewskie. Ich praca wielce podnosi postęp handlowy i rolniczy w Litwie.

Ksiądz Bobkiewicz. Korespondent do № 80 „Viltis“ z Kozakiszek, powiat trocki, podając wiadomość o śmierci miejscowego proboszcza, księdza Bobkiewicza, który przebył w tej parafji siedem lat i tak, jak wielu książy w djecezji wileńskiej systematycznie polonizował litwinów czyli robił zgodę z polakami i poczynając od młodego pokolenia, ucząc katechizmu i pacierzy nie w ich rodzimym języku, ale po polsku, wprowadzając w kościele dodatkowe nabożeństwo i kazania w języku polskim. Mianowicie podczas odpustów, gdy się schodziło wielu ludzi, mawiał kazania na temat zgody z polakami, naturalnie, że dążył do zgody kulturalnej do przyjęcia języka polskiego za swój. Korespondent mówi dalej, że ś. p. ks. Bobkiewicz był to przebiegły dyplomata, ro-



Góra w pobliżu miasteczka Popielan.

Bulacie. O innych naszych sprawach jakimi są: kwestja kobieca, towarzystwa różnego rodzaju: oświatowe, spożywcze, rolnicze, artystyczne, nie wiedzą nic lub bardzo mało. Trzeba więcej pisać w pismach litewskich, rosyjskich i innych o ograniczeniach naszych szkół, o naszej scenie, odczytach, lekcjach i trudnościach czynionych przez administrację. Przez reklamę wiele by się rozjaśniło i położenie nasze byłoby lepszem.

Instruktorzy. Litwa etnograficzna ma dwóch specjalistów instruktorów, którzy ukończyli wyższe nauki w kraju i zagranicą: pan Dominik Szydłowski, specjalista w handlu i pan W. Totorajtis specjalista agronom. Jeden daje wskazówki co do prowadzenia handlu, książek rachunkowych, zakładania sklepów spożywczych; drugi

bił wszystko systematycznie i gładko na krzywdę Litwy, a na korzyść Polski, tak że się ciemni litwini nawet nie spostrzegli.

Czyni ziemiaństwa złe i dobre. „Viltis“ № 104 podaje artykuł p. A. Żalnisia pod wyżej wskazanym tytułem, mówiąc:

Dobry ziemianin dla człowieka prostego jest to szczęście, gdyż on nie tylko sam chce być szczęśliwym, ale chce uszczęśliwić i tych ludzi prostych, z którymi wypadło mu żyć w sąsiedztwie, wspólnie. Nikt z ludu tego nie żąda, aby on oddał swoje bogactwa na jego użytek, ale aby swoją inicjatywą rozwijał koło siebie małym kosztem instytucje dobroczynne, kółka rolnicze, dobrobyt, jako człowiek inteligentny. On jako inteligentny obywatel kraju, musi pierwszy iść do tej pracy. Ma się rozumieć że inni sąsiedzi ziemia-

nie będą wołać na niego: „psujesz lud!“ ale z drugiej strony uznanie ludu ze słowami: „Boże daj mu zdrowie!“ stokrodo mu to wynadgrodzi. Jako przykład wskazujemy tu na pana Jałowieckiego mieszkającego w Syłgudyskach, gubernji wileńskiej, którego lud wysoko ceni. Bez wątpienia znajdzie się i więcej ziemian obywateli kraju. Otoż mamy w Pokroja (powiat ponieieżski gub. kowieńskiej) baronowie Ropp słyną z dobroczynności; baron Ropp, który swoim robotnikom na starość wyznaczył emeryturę *).

Tylko za jedną rzecz niemożna darować tak baronowi Roppowi, jak i innym panom „browarnikom“.

Jakież jest miasteczko Pokroj **) należące do barona Roppa, w którym mieszka z 1000 ludzi przeważnie żydów, z których litwinów będzie chyba trzecia część? „Tu jednak jest 14 piwiarni najwięcej barona Roppa, Nejranda i hrabiny Zubowej. Czy to nie jest wstyd kłaść swoje głośnie w kraju nazwiska nad drzwiami karczem i szynków, tam gdzie chodzą pijacy obryzgni torsiami z pobitemi łbami, obrzucający się kłatwami?!... A gdzież tu są przytuliska dla biednych, czytelnie, kółka rolnicze i t. d.?—Niema ich! Nieprzeczę, że to nie od jednych ziemian zależy, zależy to i od całej inteligencji i od samego ludu. Jednakże to dawanie do łoktania: piwa i innych trunków ludowi, wygląda tak, jak gdyby bydłu postawiono koryta z brahą: pijcie, cieszcie się! Poco im oświata? Ciemni ludzie są posłuszniejszemi! Dalej wzywa lud autor: zaprzestanie odwiedzać karczmy pańskie, które was prowadzą do nędzy pozbawiają pieniędzy, zdrowia, spokoju waszych rodzin i t. d. Napelnicie przeto tylko kieszenie pańskie waszym ciężko zapracowanym groszem. Zbojkotujecie karczmy panów! Niech oni wynoszą się ze swojemi butelkami, jak kotki z dziećmi! Bezwstydni! Zamiast tego troszczcie się oto, aby były: czytelnie, szkoły, towarzystwa trzeźwości, kółka rolnicze, towarzystwa spożywcze i t. d. Jeżeli ci co są u góry nie wiedzą jak trzeba dobrze zrobić, to wy róbcie sami.

Lud i szlachta. W № 108 „Viltis“ znajduje się korespondencja z Kijakowa, powiatu wilejskiego, gubernji wileńskiej, napisana przez proboszcza z parafjanowa

*) Tak nazwane od rzeki Kroji — nad którą leży—dopływ Muszy, a potem Aa. Red.

**) Nam są znani z przychylności dla ludu ziemianie obywatele: p.p. Aleksander Białozor z Gryniskiek, pow. kowieński; Maliński, pow. ponieieżski; Kończca, dyrektor banku wileńskiego, z pod Szyrwint pow. wileński, Montwill, zaany filantrop i inni. Red.

księdza A. Wiskonta, który opisuje stosunek szlachty do ludu. Majątek Kijakowo jest własnością pana Kijakowskiego. W Kijakowie pan Kijakowski urządził kółko rolnicze, do którego zapisało się 60 włościan płacących rocznie po 30 kop. przy zorganizowaniu tego koła zachodziły wielkie trudności, gdyż gdy trzeba było podpisywać prośbę do gubernatora dla zorganizowania tego kółka, to włościanie obawali się podpisywać, sądząc, że to jest podejście, aby wprowadzić znowu panszczyznę (prihon). Obecnie kółko zbiera się co miesiąc, a włościanie z bojaźnią i podziwem korzystają z praw siedzenia i naradzania się razem z „panami“.

Tenże sam ziemianin pan K. chce w Parafjanowie urządzić sklep dla koła rolniczego, ale drugi ziemianin pan Józef Słotwiński, do którego miasteczko Parafjanowo z dworem należy nie daje pod ten sklep placu, gdyż jakoby przez to jego ordynarczycy (żonaci robotnicy) nie mieliby gdzie nawet cebuli sobie posadzić, chociaż pan Słotwiński ma tam 40,000 dziesięcin ziemi. Obecnie kółko rolnicze wzięło plac pod sklep z gruntów należących do proboszcza.

Bojkot języka litewskiego. W Kownie istnieje katolickie towarzystwo ś. Józefa, do którego należą litwini i polacy. Było wszystko dobrze, przemawiano tam i po litewsku i po polsku, aż póki nie wnieśli się tam endecy, którzy przez swój szowinizm psują zgodę pomiędzy katolikami, wprowadzając politykę do towarzystwa religijnego. Do takich należy ksiądz Kryszkijan, lotysz z urodzenia, a zatem pabratymiec litwinów z pochodzenia, a szowinista polski z przekonania, który jako prezes towarzystwa ś. Józefa protestuje już kilkakrotnie przeciwko używaniu języka litewskiego na zebraniach, nie dając głosu przemawiającym po litewsku, chcąc przez to litwinów skłonić do przemawiania po polsku. Litwinom na to nie pozwala nie tylko ambicja narodowa ale i nieznamomość języka polskiego. Dla tego litwini za bojkotowanie języka swojego odpowiadają bojkotem języka polskiego. Prawie wszyscy, którzy byli w szkołkach, znają język rosyjski, więc na zaprzeczenie aby nie mówiono po litewsku,—wiedząc o tem, że tu idzie o przemawianie po polsku—przemawiają po rosyjsku. O towarzystwie ś. Józefa w Kownie podaje wiadomości tamtejszy tygodnik „Vienybe“. W № 41 tego pisma znajduje się zawiadomienie o tem, że w dniu 21 września, gdy było zebranie towarzystwa ś. Józefa w nowonajętym mieszkaniu, przemawiali po polsku prezes towarzystwa ks. Krysz-

kijan, potem ksiądz Sawicki, na temat miłości i zgody. Potem robotnik litwin Iwanowski (Ivanaukas) prosił o pozwolenie aby mu wolno było powtórzyć to samo po litewsku, dla nierozumiejących po pol-

teńskim. Dalej wyjaśniał, że towarzystwo ś. Józefa jest katolickim; dla tego tu powinno być równe prawa dla wszystkich języków. Po nim mówił pewien robotnik po polsku o tem, że tu powinno być równe prawa dla wszystkich języków a tem samem i dla litewskiego. Na to szowiniści polscy podjęli hałas usiłując wyrzucić za drzwi tego drugiego mówcę. Z trudnością ten skandal wstrzymano.

Zakrycie towarzystw oświatowych. Zakrycie dwóch towarzystw litewskich oświatowych „Šviesa“ (światło) i „Vilniaus Aušra“ (Zorza Wileńska) z oddziałami — naród litewski i prasa przyjęły z zimną krwią. Naród przywykł do znoszenia ciosów jeszcze większych, jakim było zabronienie druku litewskiego przez lat 40 i bojkotowanie języka litewskiego w kościele przez lat kilkaset. Naród litewski cierpi i pracuje, mając nadzieję powodzenia dalszego. Oprócz tego ma jeszcze dotąd niezakryte dwa towarzystwa oświatowe: „Saule“ (Słońce) i „Žiburyš.“ (Światło). Naród litewski ma jeszcze tyle samowiedzy narodowej i kulturalnej, że go niepowodzenie nie tylko nie zrażają, ale przeciwnie podwajają jego energię.



Z fotogr. Juraszajtysa, Wilno. Repr. wzbron.
Lipa w puszczy Białowieskiej, w dziuple której miejszcza się trzy osoby.



sku. Ksiądz Kryszkijan na to odpowiedział, że nie wolno jest przemawiać po litewsku. Wtedy prosił Iwanowski by mu pozwolono mówić po rosyjsku, na co naturalnie prezes musiał się zgodzić. Iwanowski się wyraził, że mu jest trudno mówić po rosyjsku, że byłoby łatwiej przemawiać w swoim rodowitym języku li-

Prasa letgolska.

Letgoła jest to kraj, który historycy polscy nazywają Inflantami polskimi dla przeciwstawienia Inflantom szwedzkim czyli bałtyckim, leży w dzisiejszej gubernji witebskiej, zajmując powiaty rze-

życki, dynaburski i lucyński (Rezeknes, Dinaborga un Ludzas aprinkus). Zamieszkuje go letgoli, szczerp pośredniczący pomiędzy łotyszami a litwinami, — tak jak białorusini lub małorusini stają pośrednio między wielkorusjanami a polakami. Z tego powodu język letgoliów jest łatwym do zrozumienia tak litwinom jak i łotyszom.

Letgoli kraj swój nazywają *Latgola*, a siebie *Latgali*. Według jednych oznacza to koniec czyli kresy Litwy, a według drugich mocarstwo litewskie. Pierwiastek *Let* oznacza Litwę a *gola* kresy albo mocarstwo, od *gałas*: koniec, lub *gale*: moc, siła. Łotysze baltyccy, przeważnie protestanci i używający alfabetu gotyckiego zaliczają letgoliów katolików do swojego plemienia. Letgoli jednak będąc więcej pod wpływem kultury polskiej przyjęli alfabet polski i zatrzymali wiarę katolicką. Jezuici napisali kilka książek duchownych w ich języku. Poczęto drukować książki do nabożeństwa i kalendarze. W ostatnich latach letgoli poczęli wydawać książeczki w swoim języku, a nawet pisma.

Letgoli emancypują się nie tylko z pod wpływu łotewskiego, ale i polskiego tworząc swój własny język litewski i swoją własną pisownię zbliżoną do litewskiej. Nieliczny to naród, liczący zaledwo paraset tysięcy w gubernji witebskiej, i jak oni sami dowodzą, jeszcze paraset tysięcy w Łotwie nadbaltyckiej. Naród ten nieliczny z poczynającą obecnie tworzyć się inteligencją bierze się do swojego odrodzenia.

Z miesięcznika „Austra“ (Jutrzenka) № 1 wychodzącego w Petersburgu pod redakcją pana Kempisza *) dowiadujemy się wiele nieznanych szczegółów, które tu podajemy.

Szczupła inteligencja narodu letgolskiego trudną prowadzi walkę z ciemnotą tego ludu przy braku środków pieniężnych. Pisma, których kilka pobudziła do życia, w większości ponpadały z powodu braku prenumeratorów i środków na wydawnictwa.

Redaktor postępowego pisma „Austruma“ prosi swoich czytelników, aby raczyli bez ogródek dać o niem swoje zdanie, aby wskazywali adresy różnych osób, które by pisma chcieli rozszerzać. Píše, że pójdzie dalej w ślady pisma „Gaisma“ (światło) już przed dwoma laty upadłego. W piśmie jednak będą ulepszenia, gdyż dwuletnie doświadczenie, wskazało jak ma iść dalej, bo podczas tego okresu wycho-

dziły dwa pisma: „Auseklis“, który z powodu braku czytelników upadł i „Zemkopis“ (Rolnik) tlejący tylko — z powodu małej ilości prenumeratorów. W roku bieżącym ukazało się „Drywa“ (Rola), której życzę długiego życia. Redaktor, mając smutne doświadczenie z „Gaisma“, do wypuszczeniu pierwszego numeru „Austruma“ nie puści w świat numeru drugiego, aż póki pierwszy nie będzie rozprzedany. Dlatego to wzywa patriotów do agitacji i rozszerzania № 1 pisma, aby oni numer drugi pisma urzucić mogli. Komu leży na sercu oświata ludu, ten powinien „Austruma“ rozszerzać. Trzeba robić wszystko gromadnie, aby był większy skutek. W artykule „Woi mes asom rokstu milioitoji?“ („Czy my jesteśmy miłośnikami piśmiennictwa?“) pismo daje niektóre wiadomości szerszym kółom nieznanne.

Danne statystyczne ze spisu ludności z 1897 r. wskazują, że w Państwie Rosyjskiem na 100 ludzi tylko 28 umie czytać i pisać. W trzech powiatach gubernji witebskiej, gdzie mieszkają letgoli sprawdzono, że tam procent czytających i piszących dochodził do 35% na sto. Procent jednak znających pismo letgoliów jest daleko większy, gdyż spis nie brał pod uwagę czytania i pisania w języku rodzinnym, który by wskazał znajomość czytania i pisania po letgolsku najmniej do 60% na 100 osób. Z tego powodu autor wskazuje, że pomimo tego iż umiejących czytać jest bardzo wielu, czytających pisma w swoim języku jest bardzo mało.

Zwróćmy jednak uwagę na to, mówi autor, że pobratymczy nam litwini, których okrągło biorąc jest 2,000,000, mają w kraju i za granicą razem do 20 pism, więc wypada na 100,000 ludzi jedno pismo. Nadbaltyckich zaś łotyszów liczą, do 1,200,000, którzy mają około 30 pism, co wynosi, że jedno pismo jest tam na 40,000 ludzi. Letgoliów autor liczy 400,000 w Letgole, Kurlandji i Inflantach przybaltyckich, lecz jak tam stoi piśmiennictwo? Otoż tu się nie może utrzymać żadne pismo! Gdyby jednak tak stała sprawa, jak ona stoi w Litwie, to letgoli powinni by mieć cztery pisma, a tak jak w Łotwie — to pism dziesięć. Obecnie jednak sprawa tak stoi źle, że żadnego pisma nie opłaca prenumerata. To wstyd, to hańba i przed litwinami i przed łotyszami, gdyż czytać i pisać umiemy, a do czytania nie mamy zamiłowania! Pomiedzy litwinami i łotyszami jest wielu, którzy otrzymali wyższe wykształcenie, pomiedzy letgoliami zaś ich prawie niema. Niekulturalny pracownik jest złym pracownikiem; przez to

*) С. Петербургъ, Канонерская ул. № 5. кв. 37. Г-ну Францу Кемпшу. Prenumerata roczna 3 rub.

ekonomicznie niżej stoimy, od tamtych współrodaków pomimo tego, że kraj nasz nie jest w niczem gorszy od Litwy i Łotwy. Podnośmy kulturę a doczekamy lepszej przyszłości!

Dalej pismo daje kilka nowelek i wierszy. Potem następują artykuły treści naukowej i doradczej: „Ile kosztuje ziemia kupowana za pośrednictwem banku“, dwa

niczego przez pracę. Nie mieli oni ani literatury, ani gazet, ani towarzystw, ani teatrów, ani dostatków, byli to tylko prości chłopi, mówiący swojemi językami i kłaniający się nisko panom. Historia powstania narodowości jest też sama wszędzie i my z tego powinniśmy brać przykład. Zbiera się kilku studentów, decyduje, że trzeba oświecać lud w jego włas-

nym języku, wydają książeczki, gazety, tworzą towarzystwa, rozszerzają to po swoim kraju, tworzą kółka nowe, szkoły i t. d. Takie jest zapoczątkowanie odrodzającego się narodu. Tą samą drogą idzie i naród letgolski. „Otóż tej zimy podczas świąt Bożego Narodzenia przybyli nasi studenci z Petersburga, aby w języku ojczystym zgrać teatr w Rzeżycy, co wykonali dwa razy. Rzeżycyca dotąd widziała tylko rosyjskie i polskie sztuki teatralne. Jakież było jej zdziwienie, gdy młodzież wiejska pod przewodnictwem studentów zgrała poraz pierwszy komedjki w języku letgolskim. Gdy się wieczór z teatrem udał, letgoli nabrali pewności siebie, zrozumieli, że i oni coś mogą, że nie są bynajmniej tak ciemni za jakich ich mają polacy i rosjanie.

Pierwsze wystąpienie naszej młodzieży na scenie w rodzinnych miastach Rzeżycy i Lucynie zrobiły na ludności wielkie wrażenie, ale to wrażenie byłoby jeszcze większe, gdyby tej młodzieży było więcej i ona występowała by tak i po mniejszych miasteczkach. Szkół nam, szkół tylko potrzeba! przez nie p. dniesie się naród i był jego!“ woła autor.

W dalszym artykule pan Latgaletis daje „List do Łotyszów pisowni łotewskiej“. Zwraca uwagę że Łotysze, którzy w druku

używają przeważnie alfabetu gotyckiego, a mniej łacińskiego, namyślają się obecnie, który alfabet przyswoić sobie na stałe. Jedno z najpopularniejszych pism łotewskich „Latwija“ dało odezwę do swoich prenumeratorów z zapytaniem, który alfabet wolą. Rezultat był niespodziewany, gdyż 79% prenumeratorów stanęło za alfabetem łacińskim, a 21% za gotyckim. Wydawcy pism i książek łotewskich namyślają się obecnie



Inżynier Piotr Wilejszys

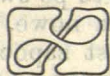
wydawca pierwszego dziennika w Litwie p. t. „Vilniaus Žinios“.

artykuły dotyczące się rolnictwa. Dalej artykuł „Myusu tautas jaunība“. (Młodość naszego narodu). Tu autor p. Skoburg, wskazując jakie obowiązki ma inteligencja względem swego narodu, dowodzi, że młody powstający naród robi wiele błędów, tak jak wszyscy młodzi, więc trzeba go uczyć i wybaczać mu. Badając historję powstania mniejszych narodów, jakeimi są: łotysze, litwini, czesi, finowie, widzimy, jak poczęli prawie z

ile będą mieli straty jeżeli przejdą na alfabet łaciński *)

Dalej następuje artykuł lingwistyczny, dotyczący się ujednostajnienia pisowni bałtów (baltiszi) czyli łotyszów z pisownią letgołów—rozmaitości, żarty i anegdoty.

Na końcu pisma jest ogłoszenie, że letgoli mają w Petersburgu towarzystwo wydawnicze pod nazwą „Gaisma“ (Światło), którego adres następujący: Ant. Skrin-das C.-Пeтeрбyрґ 1-я Пoтa, № 11.



PRASA BIAŁORUSKA.

Jedyny tygodnik białoruski „Nasza Niwa“ w № 20 z 1908 r. daje artykuł „Kilka słów o odrodzeniu się narodem zapomnianego narodu“ w słowach następujących:

„W grobach egipskich znaleziono kiedyś garstkę ziaren pszennych, które tam przeleżały tysiące lat, a gdy je posiano—kiełkowały, wyrosły i wydały plon. Wszystko to, w czem jest początek życia może ożyć, gdy się na to złożą odpowiednie warunki; tak bywa i z narodami. Jak uczy historia, to nie jeden naród przemocą, bezprawiem zwyciężony, na pozór zmarły—odradza się raptownie i duch narodowy po obudzeniu się ze snu długoletniego wstaje do nowego życia. A gdy raz powstanie jaki naród, to ma już siłę, samopoczucie narodowe robi się coraz silniejszym, tak, że nie zważając na różne przeszkody, zawsze naród sobie utoruje drogę do nowego życia“...

Tak to pisze uczony rosyjski profesor A. Pogodin, którego twierdzenie ma dla nas białorusinów wielką wagę. My poczynamy żyć po raz drugi na nowo.

Otóż poniżej krótka historia tego przejścia jakieśmy żyli dawniej i jakieśmy zamarli:

Przed laty 700—800 w kraju, gdzie się obecnie słyszy język białoruski, żyło kilka plemion słowiańskich: krywicze, drehowicze, siewieranie. Te plemiona złączyły się potem w jedno pod nazwą narodu białoruskiego, mówiącego jednym językiem. Litwini, którzy białorusinów opanowali nie zrobili dla nich żadnej krzywdy, nie uciskali ich ducha narodowego, drukowany był nawet Statut Litewski w języku białoruskim.

*) Są dwa powody do porzucenia alfabetu goetyckiego: nienawiść ku Niemcom i chęć zbliżenia się z litwinami i letgołami. Red.

Język białoruski stał się językiem kulturalnym, używali go i szlachta i panowie i książęta. Wiedzieli wtedy o białorusinach i za granicą w Europie. Ale już za króla polskiego Augusta pod koniec XVII—wieku w państwie litewsko-białoruskiem, które uprzednio było z Polską połączone, zamiast białoruskiej zaczęła górować mowa polska, która była wyższą kulturalnie. Nasza inteligencja powoli zapomniała o swojej mowie rodzinnej, poczynając wszędzie mówić po polsku. Inteligencja usunęła się od narodu „prostego“. Lud, który białoruskim pozostał, od tego czasu nie miał już ludzi, którzy by jemu nieśli naukę, kulturę. Lud nie mając ani przewodników,—ani głosu—zasnął snem długim i głębokim.

Przed stu laty Białoruś przeszła pod władzę Rosji, ale jej życie się nie zmieniło. Nastali nowi gospodarze, ale gospodarka pozostała też sama jak uprzednio. Białorusini i wtedy głosu nie mieli śpiąc snem głębokim. Nie zapomnieli jednak kim są, nie zaniedbali jednak oni swoich zwyczajów, ani swojej mowy. Życie narodowe było skryte głęboko, tak jak i życie w ziarnach pszennych leżących w grobach egipskich przez lat tysiące. A tak jak te ziarna kiełkowały i wydały plon taki naród białoruski ożył idąc do życia nowego. „A na tej drodze — mówi profesor Pogodin—nic nie może zatrzymać białorusinów!“



NASZE RYCINY.

—o—

Inżynier Piotr Wileżsis należy do jednej z najsympatyczniejszych osobistości pomiędzy inteligencją litewską, który nie tylko zasilał własnymi pracami piśmiennictwo litewskie, ale poświęcił nawet część swoją pracę zbierania funduszu na podniesienie literatury litewskiej, wydając, po dozwoleniu druku litewskiego, pierwszy dziennik litewski, pod nazwą „Vilniaus Žinios“ (Wiadomości Wileńskie) w 1904 r. Wdzięczność mu zato powinna być od całego narodu litewskiego. W roku bieżącym 1908 r. w dniu 23 lipca (5 sierpnia) wyszedł numer tysięczny tego pisma, o czem pisały wszystkie pisma litewskie wieszając pismu doczekania tak ważnej oznaki żywotności po kilkokrotnym upadku.

W numerze tysięcznym „Vilniaus Žinios“ od początku jego wydania, a w

Nr. 162 roku bieżącego, znajduje się krótka wzmianka o inżynierze p. Wilejszysie, którą podajemy.

Piotr Wilejszis, syn gospodarza z parafii Poswolskiej, powiatu Poniewieskiego, gubernji Kowienskiej urodził się w 1851 roku. W roku 1870 ukończył w Szawłach gimnazjum ze złotym medalem. Wstąpił do uniwersytetu petersburskiego na fakultet matematyczny, po ukończeniu którego uczył się jeszcze kilka lat w Petersburgu w instytucie dróg i komunikacji. Jako inżynier pracował w różnych stronach Rosji i przed paru laty zamieszkał na stałe w Wilnie. Gdy jeszcze był studentem inżynier P. W. troszczył się o to aby uzyskać zezwolenie druku litewskiego. Dzięki stosunkom, mu się udało wydać kilka książeczek przez siebie napisanych po litewsku literami łacińskimi, które zostały wydane w 1876 i 1877 roku. Potem pod imieniem Neris'a wydał dużo książek przez siebie i innych pisanych, których treść była głównie z nauk przyrodzonych. Po dozwoleń druku litewskiego począł wydawać dziennik „Vilniaus Žinios“, który jesienią roku zeszłego oddał pod kierownictwo na lat pięć towarzystwu złożonemu z adwokata Jana Wilejszisa, doktora S. Matulajtisa i innych.

Góra pod Popielanami na Żmudzi

Nad rzeką Wentą pod Popielanami znajduje się podmyta góra, która pod względem geologicznym należy do formacji jurojskiej, a mianowicie, do jej średniego pokładu, zwanego przez angielskich geologów Kellowayrock, przez francuzskich zaś gromadą oksfordzką. Sławna ze skamieniałości znanych geologom europejskim od 1830 roku. Pierwszy ją dla świata uczonego ujawnił nie Ulman w 1824 roku, Lachnicki, jak mylnie podaje „Encyklopedja Orgelbranda“ pod wyrazem „Popielana“, ale pisarz litewski, ziemianin ze Żmudzi pod Kołtynianami z Bordz-Bijat, Dionizy Paszkiewicz, który pierwszy w „Tygodniku Wileńskim“ 1818 r. z dnia 30 kwietnia Tom V, № 113, strona 262 podaje wiadomość o tej górze, gdzie podkrywał wykopaliska, których część znajduje się w Bordziach-Bijotach, należących obecnie do p. p. Wolmerów. Pomiedzy innymi wiadomościami podanymi w tym artykule w formie listu, znajdujemy co następuje: „Tuż nad samą Wentą (w Popielanach) jest osyp góry najwięcej powiększający się na wiosnę urwiskami, które same prawie petryfika-

cje w ogromnych sztukach lawą kamienną pokrytych—składają. Rozbijając te bryły znajdują się różne petryfikowane muszle, kachy, robaki, węże, żaby i t. d. Przy tej górze pracując trzy dni samotrzeć, dostałem pięknych sztuk 60, z których 20 oddałem do gabinetu grodzieńskiego, a 40 na usilną prośbę s. p. Tadeusza Czackiego, do gimnazjum Krzemienieckiego posłałem“.

Tu podany rysunek jest zrobiony podług fotografii zdjętej w 1893 roku przez pana Ratkusa. M. D. S.

OD REDAKCJI.

P.P. Głowski z Warszawy i Wajdelocie. Dziękujemy za listy i rękopisy, które pomieszczamy w niniejszym i dalszych numerach „Litwy“, takżo za współczucie i uznanie. Prosimy o więcej.

Upraszamy o rękopisy i fotografie z opisami miejscowości Litwy i Białorusi, włącznie z gubernją suwalską, witebską, Litwą Pruską i t. d.

OGŁOSZENIA.

PIERWSZY

słownik polsko-litewsko-rosyjski.

Ze wskazaniem gramatycznych form konjugacji i deklinacji, jako to: czasu teraźniejszego, przeszłego, przyszłego i nieokreślonego, rodzaju, liczby, końcówek, drugiego przypadku rzeczowników i przymiotników wraz z wykazem zmian przejść liter. W słowniku niema barbaryzmów, a umieszczone są wszystkie używane dziś w czasopiśmie, literaturze i w domowym życiu stare i nowo uformowane czysto litewskie słowa. Także zebrano jest w nim bardzo wiele słów prowincjonalnych, ze wszystkich okolic Litwy, których w żadnym innym słowniku znaleźć nie można. Obok nazw litewskich roślin umieszczone są i nazwy łacińskie. W końcu słownika alfabetycznie pomieszczono nazwy: miast, gór, mórz, jezior, rzek całej Litwy i oddzielnie znowu całego świata. Przedmowa w trzech językach: w polskim, litewskim i rosyjskim. Stronie w słowniku 568. Tego słownika trzymający się nie tylko będzie mógł nauczyć się grammatycznie po litewsku mówić, lecz i pisać. Skład główny w księgarni A. G. Syrkinia, ulica Wielka dom własny, jak również dostać go można i we wszystkich księgarniach. Cena rb. 2 kóp. 80.

„DRAUGIJA“

Jedyny miesięcznik litewski, poświęcony literaturze, nauce i polityce. Prenumerata: rocznie 6 rb.; za granicą 7; cena pojedynczego zeszytu 60 kop. Numery okazowe na żądanie wysyłają się gratis. Na przesyłkę należy dołączyć 8 kop. markę.

Adres. Kowno. Redakcja „Draugija“.

„WIEDZA“

Tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy i literacki,

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

Warunki prenumeraty „WIEDZY“:

bez przes. i odnoszenia:	z prz. poczt. lub odnosz.:
30 kop. miesięcznie.	40 kop. miesięcznie.
80 kop. kwartalnie.	1 rubla kwartalnie.
3 ruble rocznie.	4 ruble rocznie.

Za granicą:

Rocznie: 12 kor., 11 marek, 14 fr., 2,50 dol., 10 s.
Kwartalnie: 3 kor., 2,75 mar., 3,50 fr. 0,65 dol., 2 s. 6 d.
OGŁOSZENIA: cała strona 15 rs., pół strony 8 rs., ćwierć strony 5 rs. Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i biurach dzienników.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce, cena egzemplarza wynosi z przesyłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb. 40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

W Administracji „Wiedzy“, w Filji Warszawskiej oraz we wszystkich agenturach i księgarniach są do nabycia zbroszurowane komplety „Wiedzy“ za 1 i 2 półrocza 1907 r., oraz za 1 półrocze 1908 r., po cenie 1 rb. 50 kop. za komplet półroczny. Zamawiający w administracji „Wiedzy“ nie ponoszą kosztów przesyłki.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA“:

Wilno, Witebska ulica, 1 przejazd, № 4.

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m. 2. (codziennie oprócz niedziel i świąt od 10 do 1-jej pp. oraz w sobotę od 6 do 8 pp.).

Redaktor i wydawca: DOMINIK RYMKIEWICZ.

WYSZEDŁ Z POD PRASY

ładny litewski

Kalendarz ścienny

(Sieninis kalendorius)

do oddzierania, z tekstem na rozmaite tematy. Cena 50 kopiejek. Sprzedaje się we wszystkich litewskich księgarniach. Wydanie drukarni Marcina Kuchty w Wilnie, Dworcowa № 4.

HYMN LITEWSKI

3-cie wydanie przez autora „Litwini w Litwie“, 3-cie wyd.

„Litwa“

Miesięcznik ilustrowany litewski w języku polskim.

Prenumerata rocznie . . . 2 rb.

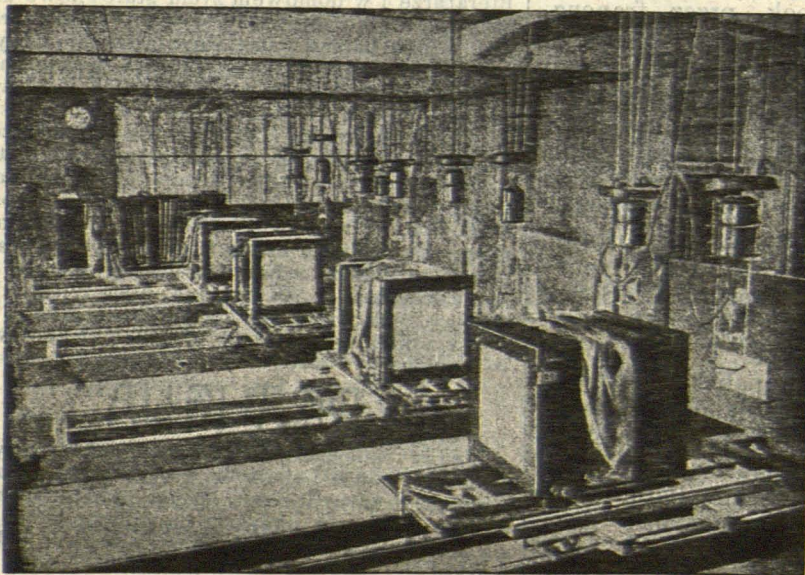
Za granicą 3 rb.

Pojedynczy numer 16 k. pocztą markami 18k.

„Litwę“ dostać można we wszystkich lepszych księgarniach.

ADRES REDAKCJI „LITWY“:

Wilno, ulica Dworcowa № 4, mieszka 24



Zakład fotograficzny

A. JURASZAJTYS

W WILNIE,
ś-to Jerski pr. róg Tatarskiej № 14 - 12 m. 1.

Przyjmuje obstalunki: klisze na cynku i miedzi z rozmaitych rysunków, fotografii, planów, nót i t. p.

CENY UMIARKOWANE.

Redaktor i wydawca **Meczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Druk M. Kuchty, Wilno, Dworcowa 4.